

79292



Księgozbiór
Wincentego Frąckiewicza
№ 941.

ZNACZENIE KONSTYTUCYI
TRZECIEGO MAJA

1916.

1976

35

79292

^I
W. Frąckiewicz

Sornowiec, 9 VII 1935

Kupno



CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE 1916.

„Dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic“ uchwalono pamiętą Konstytucyę 3 maja r. 1791. W dzień jej ogłoszenia nieprzejrzane tłumy ludu miejskiego pod sztandarami swych bractw i cechów stały przed zamkiem królewskim w Warszawie, by powitać uchwałę gromkim okrzykiem radości. „Wiwat naród!“, „Wiwat wszystkie stany!“ wołano po całym kraju. Za dzień narodowego święta polskiego ogłoszono rocznicę majową.

Przez długie lata w swobodniejszej od innych dzielnicy, w Galicyi, obchodzone jest co roku święto 3 maja; pomimo zakazów i ucisku rosyjskiego święcone bywało potajemnie i w zaborze rosyjskim. Gruzy

„kapliczki 3 maja“ w Warszawie otaczała policja moskiewska szczególną bacznością.

Zaledwie wojska rosyjskie wyszły z kraju — 3 maj stał się w Królestwie jawnym narodowym świętem.

Czem była ta Konstytucja? Co niosła narodowi wówczas i co nam niesie, przyszłym pokoleniom, na których wdzięczność zasłużyć pragnęli twórcy ustawy majowej?

Trzeba to wiedzieć nie tylko dlatego, by świadomie czcić narodowe święto, lecz i dlatego, by w świetle przeszłości lepiej zrozumieć chwilę dzisiejszą.

I.

Upadek Polski.

Upadek Polski zaczął się na wiele lat przed rozbiorami. W połowie XVIII wieku, chociaż król polski zasiadał na tronie, a sejmy mogły obradować o potrzebach kraju, działo się źle Ojczyźnie. Wokoło toczyły się wielkie wojny. Przez ziemię polską przechodziły obce armie, deptały pola, rabowały ludzi i dobytek. Sąsiedzi Polski odnosili korzyści z tych wojen, a Polska, która nie chciała wystawić wielkiego wojska

i wmieszać się do wypadków europejskich, ponosiła tylko ciężary wojny bez udziału w jej zyskach.

„Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“—powiadała gadka. O sprawy Ojczyzny nie dbali bracia szlachta. We własnych korzyściach gospodarczych, w sporach partyjnych o zaszczyty, w hulankach topili interes kraju. „Rzeczą pospolitą“ nazywali Polskę, to jest wedle dawnego rozumienia pospólną sprawą, „rzeczą“ wszystkich obchodzącą. Ale naprawdę, to z tej „rzeczy pospolitej“ każdy chciał dla siebie wyciągnąć jakąś korzyść, nikt prawie nie dbał o korzyść pospólną, o dobro Ojczyzny. Więcej było tej miłości Ojczyzny na ustach niż w czynach. Najbardziej tuczyli się kosztem kraju wielcy panowie. Mieli ogromne włości; za zasługi swych przodków i za chwilowe pożytki dawniej krajowi świadczone trzymali w zastawach ogromne starostwa, (ziemie królewskie czyli narodowe). Zajmowali najważniejsze urzędy. Każdy prawie pan, każdy możny ród prowadził własną politykę dla swojego dobra, to jest dla korzyści materialnych, nowych dostojęństw i odznaczeń.

„Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“ powtarzano często. Naprawdę było inaczej. Od protekcyi możnego pana zależał los biednego często szlachcica. U „pańskiej klamki“ wieszala się brać szlachecka. Za łyżkę strawy, za pochlebne słówka i obietnice korzyści różnorodnych, dziesiątki tysięcy służyły kilkunastu panom. Panowie mieli własne wojska, liczne dwory. Na zjazdach i sejmikach wymuszali głosowanie wedle swoich życzeń. Tysiące dukatów rozrzucaли na zbytki i na kupowanie przyjaciół. Swój interes stawiali ponad interes Ojczyzny, owszem dowodzili, że ich powodzenie jest powodzeniem kraju. Szlachta wywyższała się nad inne stany dlatego, że zdawna broniła kraju, że kiedyś piersi szlacheckie były murem, o który się rozbijali wszyscy wrogowie Polski. Wśród szlachty w owych czasach saskich nie było już jednak walecznych rycerzy. Woleli się kłócić na zjazdach i dworować panom, niż służyć Ojczyźnie. Sprawiała to ciemnota, która podówczas zapanowała w Polsce. Zapomniano o niedawnym „złotym wieku“ polskiej oświaty. W jezuickich szkołach uczono się łaciny i pięknych słów tylko. Wierzono, że

Polska jest narodem wybranym, którym się anieli pańscy opiekować będą za zasługi około wary katolickiej dawniej pokładane.

Wierzono przytem, że z innej gliny stworzony jest szlachcic niż stany niższe.

Nie wypadało szlachcicowi parać się łokciem i miarką, utracić powinien szlachectwo, jeśli się zbratał twardą pracą z mieszczaninem. Szlachcic obojętnie patrzył, jak przez wojny i uciemiężenie mieszczan upadały świetne dawniej miasta polskie, jak z ich murów obronnych zostawały gruzy niepodźwignięte. Los wsi obchodził pana tylko o tyle, o ile mu przysparzał dochodu.

O pożytkach kraju radziła szlachta na sejmikach, gdzie omawiano potrzeby swej okolicy i wybierano posłów, i na walnych sejmach.

Ale sejmy nie zawsze wtedy doprowadzały do uchwał. Zapanował zwyczaj, że „nie pozwalam“ („veto“) jednego choćby posła zrywało sejm i niweczyło nawet już powzięte uchwały. Do uchwał potrzebna była całkowita jednomyślność. Takiej zgody osiągnąć nie było można. Bez niej nie można było nic postanawiać. W państwie zakradał się nieład. Nic to, „nierządem Pol-

ska stoi“ — mówiła szlachta. Król nie miał naprawdę żadnej władzy. Był wybierany przez szlachtę i przed koronacją zaprzysięgał warunki, które ograniczały zupełnie jego znaczenie. Szlachta bała się silnej władzy królewskiej, dlatego nie zgadzała się na podatki i na stałe wojsko od króla zależne.

Podczas gdy panowie mieli ogromne majątki—skarb narodowy był pusty; gdy panowie mieli nadworne pułki, król nie miał wojska, któreby mógł posłać na obronę granic.

Korzystali z tego sąsiedzi, a zwłaszcza Rosya. Podstępni carowie rosyjscy narzucali się Polsce na opiekunów. Nibyto zachwycali się przywilejami panów polskich, swobodami szlachty, aby ją bardziej do nich przywiązać i ręczyli im (gwarantowali) całość tych przywilejów. Za stałe pensye i ordery kupowali sobie niektórych panów i zmuszali do prowadzenia polityki wedle interesów Rosyi. „Wolny“ wybór króla odbywał się przy pomocy rubli i bagnetów rosyjskich.

Zdawaćby się mogło, że Polska popadła w taką otchłań nieszczęścia i zaguby,

że do cna zniszczony i zepsuty jest naród. Trudno było dojrzeć siły, co będą ratowały Ojczyznę. Mało było Polaków. Szlachta siebie tylko uważała za naród. W miastach, zapełnionych żydami, obcymi polskiemu życiu społecznemu, nie wolno było radzić o dobru Rzeczypospolitej. Mieszczanin nie był obywatelem. Chłop był poddanym właścicielowi gruntu, obarczonym bez miary pańszczyzną i daremszczyznami. Zaledwie trzecia część całej masy chłopskiej miała znośniejsze życie. Ci mianowicie, co siedzieli w ziemiach królewskich, mieli opisane dokładnie obowiązki, mogli szukać dla siebie sprawiedliwości. Tylko ze wsi królewskich szli chłopci do wojska — tworzyli t. zw. „piechotę łanową“, która się nieraz odznaczyła zaszczytnie, jeszcze za króla Stefana Batorego, zdobywając fortece rosyjskie. Chłop z królewszczyzny znał swoje obowiązki względem Ojczyzny i umiał je spełniać bohatersko. Na szlacheckim gruncie chłop był zupełnie zależny od pana i znikąd nie oczekiwał pomocy. O Polskę dbać nie mógł, gdyż nic o niej nie wiedział. „Bęben werbowniczy“, zwołujący ochotników na wojnę, nie mógł się odzy-

wać we włości szlacheckiej, żeby nie zabierać panu rąk roboczych.

Przyszły czasy, w których się zdawało, że zaginęło sumienie w Polsce. Z sejmu porwał wysłannik moskiewski biskupa, który stawał w obronie wiary, i wywiózł go wraz z innymi na wygnanie do Rosyi. Przedajni panowie i część ciemnej szlachty hulali za rosyjskie pieniądze.

Przeciwno temu panowaniu Moskala na naszej ziemi wystąpiła garść szlachty. W miasteczku Barze utworzyli Związek (Konfederacyę Barską), przyłączyli się do tego Związku niektórzy panowie i bracia szlachta z całej prawie Polski, co najzapałeńsi. Niejeden mieszczanin i nawet chłop znalazł się w tych szeregach. Z pieśnią: „nigdy przed wrogiem nie ugniemy szyi“ szli w bój ci konfederaci w obronie wiary i ziemi. Nie poszedł za nimi, lecz przeciw nim—król, nie przyznał się do nich słaby rząd polski. Rozbili ich Moskale i nieugiętych, protestujących przeciw niewoli, wywieźli tysiącami na Sybir.

A kiedy konfederaci ginęli w męczarniach, sąsiedzi dzielić się zaczęli ziemią polską.

Na pierwszy rozbiór Polski dawali swe podpisy posłowie sejmowi. Jeden tylko poseł Tadeusz Rejtan zaprotestował gwałtownie, — bez skutku.

Wydawało się wrogom Polski, że nie będzie dla Ojczyzny naszej ratunku.

Z najgłębszego upadku naród się jednak obudził.

II.

Początek odrodzenia.

Pierwszym krokiem do czynu było porzucenie zła, wyrywanie jego korzeni i szukanie zdrowego ziarna na zasiew nowego życia.

W najgorszych czasach zaślepienia i ciemnoty znaleźli się ludzie, co przekonującym słowem, które im pod pióro cisnęła miłość Ojczyzny i rozpacz nad jej stanem, budzili sumienia, oświecali umysły. Rozważali wszystkie złe strony ustroju państwa, gromili za nadużywanie „veto“, pocucali o „skutecznym rad sposobie“, występowali przeciw uciśnieniu chłopów, głosili „zacność“ stanu mieszczańskiego, pracowali nad wychowaniem nowego pokolenia Polaków.

Niełatwa to była działalność. Wypadało wśród własnych rodaków, jakby pomiędzy obcymi, nieraz jakby pomiędzy wrogami się poczuć i nie dać się zmódsz posądzeniom i napaściom. Przez bezmyślność i ciemnotę ogół szlachecki był zadowolony ze siebie, nie widział nieładu i nędzy polskiego życia, nie czuł niebezpieczeństwa moskiewskiej niewoli. Nie chciał zmiany. Działacze nowego jutra przynosili myśli, które wyrosły w obcych krajach, na Zachodzie. Mówiono im za to: obcy jesteście duchowi narodu! Wy naród odwodzicie od starych cnót. Nie trzeba nam zmian żadnych, bo od wieków, z woli Bożej jest Polska taką, jak ją poznaliśmy w naszym dzieciństwie.

Rzucano im co krok kamienie pod nogi. Oni pracowali dalej, skupiali wokół siebie, co zdrowszego i lepszego było w społeczeństwie.

Ze wszystkich spraw najważniejszą stała się sprawa wychowania narodowego. Dzięki temu, że Ojciec Święty zniósł w r. 1773 Zakon Jezuitów i naród mógł rozporządzić olbrzymim majątkiem tego Zakonu, przysłała do skutku nowa organizacja szkolni-

ctwa. Założono Komisję Edukacji Narodowej, która—można powiedzieć—była pierwszym w Europie Ministerjum Oświaty. Swoimi przepisami o szkolnictwie Komisya budziła zachwyt nawet u obcych. Kierowali nią ludzie wykształceni, gorącego serca i wielkiej wiary w siły narodu.

Chcieli wychowywać świadomych obywateli Polski. Pokazywali młodzieży położenie Ojczyzny. Mówili, ile to bogactw jest w kraju zmarnowanych przez nieświadomość i złą gospodarkę, ilu to ludzi ginie marnie od chorób i złych warunków bytu, a jak Ojczyźnie zależeć powinno na ludności zdrowej, silnej i pracowitej. Wyraźnie pisano w ustawach i uczono w szkołach Komisyi, że żywicielem Ojczyzny jest rolnik i temu rolnikowi trzeba zapewnić lepsze warunki bytu, aby pracował z pożytkiem dla Ojczyzny, i dla — samego pana ziemi. Tego rolnika oświecać chciano w szkółkach parafialnych o jego robotach i powinnościach.

Na długie lata była rozłożona taka praca. Zobaczymy jej owoce w czasie „Wielkiego Sejmu“. Żeby uprzytomnić sobie, jak wielki wywarła wpływ, przypomnijmy, co

się stało w r. 1780 z projektem nowego zbioru praw, który sejmowi przedstawił Andrzej Zamoyski. Zapewnione tam były prawa dla miast, wolność i opieka dla chłopów, sprawiedliwe i surowe ustawy karne. Ustanowienie tych praw wprowadziłoby do Polski ład, wzmocniłoby Polskę niezmiernie, lecz oparł się temu moskiewski poseł Stackelberg. Słudzy rosyjscy postanowili obalić ten projekt. Podmawiali szlachtę, że oto osłabione będą przywileje szlacheckie, nie obeszło się bez przekupstwa. Na sejmie odrzucono projekt z okrzykami „nie masz zgody!”, ciskano o ziemię księgę Zamoyskiego. „Niszczymy i tych praw wskrzeszać nie będziemy”—zapisano na wieczną pamiątkę hańby.

Ciężką, krzyżową była droga do poprawy Rzeczypospolitej.

Wszystkie siły zewnętrzne przeszkadzały. Wróg czujnie pilnował, żeby się Polska nie dźwigała z niemocy.

Nie można było wprowadzać zmian jakimś jednym rozkazem rządowym, gdyż nie było właśnie silnego rządu. Trzeba było przeobrazić dusze szlachty, trzeba było przekonać ten naród szlachecki, że jest źle,

przekonać o potrzebie ratunku, poruszyć do czynu, do ofiary z własnych przywilejów i korzyści.

Słowem gorącym i własnym przykładem działała garść najlepszych w narodzie. Znaleźli się panowie, którzy wzorowo urządzali swoje włości, znosili pańszczyznę, urządzali wsi na czynszach jak Zamoyski, nawet dawali chłopom ziemię na własność i uczyli ich rządzić się gromadnie, jak Brzostowski.

Niewielu ich jednak było. Na pomoc samych chłopów liczyć nie mogli. Ze strony ludu nie było żądań lepszej doli. A było tego siermiężnego ludu tak wiele w Polsce, że na każdych 100 ludzi przypadało 72 chłopów. Ale poddani panom, przywiązani do swych łąnów, w większości swojej nie wiedzieli, co się dzieje na świecie, nie czuli, że są siłą, nie umieli się o nic upominać, nie umieliby nawet poprzeć swoich wybawców.

Mieszczanie natomiast, kupcy i rzemieślnicy stanowili już pewną siłę, chociaż ich jeszcze mniej było: 6 na każdych stu mieszkańców. Ale zachęcen i rozbudzeni przez reformatorów, zaczęli się organizować i stawiać żądania. Rozumieć już zaczynała i szlachta, jaki

pożytek przynosi krajowi handel i przemysł. Zniesiono „ohydę stanu mieszczańskiego“, t. j. zakaz, by szlachta oddawała się zajęciom mieszczańskim pod grozą utraty szlachectwa. Mieszczanie żądali więcej. Chcieli przywrócenia dawnych przywilejów miast, nadania im samorządu, dopuszczenia mieszczan do stanowienia o prawach kraju. Miasta utworzyły związek, wysyłały swoich delegatów na zjazdy.

Bez przekonania szlachty, bez woli sejmu nic jednak zrobić nie mogli.

Na sejmie miał się rozstrzygnąć los narodu.

III.

Wielki Sejm.

Reformatorzy mieli do spełnienia wielkie i trudne zadanie. Trzeba było wzmoć państwo polskie, naprawić sposób sejmowania, aby zła wola przekupionej jedności nie zrywała obrad, ustalić władzę królewską, aby każda nowa elekcya nie dawała sąsiadom powodu do wmieszania się w sprawy polskie, trzeba było znaleźć pieniądze na zasilenie skarbu narodowego i wystawić stutysieczną armję na obronę

granic. Trzeba było niższe stany powołać do pracy dla dobra kraju.

Rozmaicie zapatrywano się w Polsce na te sprawy.

Lepsi w narodzie — a było to już częściowo pokolenie, wychowane w nowych szkołach, chcieli wszystkie siły z narodu wydobyć, na własnej organizacyi państwowej się oprzeć i ratować Polskę od dalszych rozbiorów.

Nie brakło jednak zwolenników rosyjskich, którzy dowodzili, że Polska może uzyskać byt spokojny tylko pod opieką Rosyi. Ci byli przeciwni podatkom i powiększaniu wojska.

Pierwsi uważali, że dla dobra Ojczyzny trzeba do praw obywatelskich dopuścić mieszczan, zaopiekować się chłopami, ograniczyć wolności szlacheckie, szkodliwe dla Rzeczypospolitej. Drudzy wołali, że prawo zrywania sejmów, obioru króla—to „żrenica wolności“, bez których niemasz Polski. Carowa Katarzyna i jej posłowie, którzy organizowali zrywanie sejmów, żeby osłabić Polskę, a bagnetami przeprowadzać już umieli obiór króla, miłego Rosyi, wyzyskiwali stanowe samolubstwo szlachty, pod-

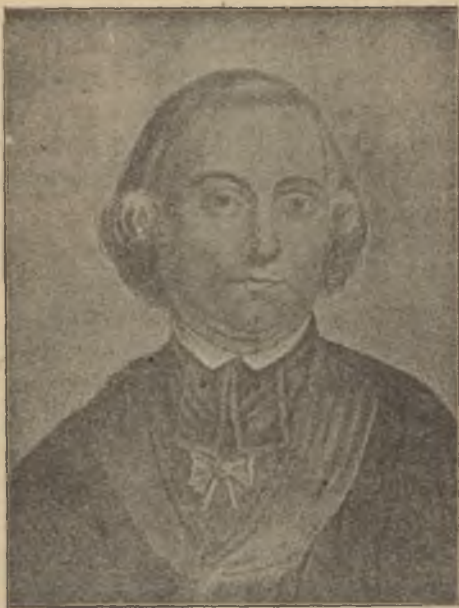
burzali przeciw reformom, obiecując obronę „złotej wolności“ szlacheckiej.

Patryoci—tak się nazwali ci pierwsi—i stronnicy moskiewscy zwalczali się na sejmie.

Sejm z lat 1788—1792 nazwano „Wielkim Sejmem“. Przez cztery lata (od r. 1790 w podwójnej ilości posłów) obradował ten sejm nad najważniejszymi sprawami kraju. Posłowie zawiązali Konfederacyę—związek, w którym rozstrzygano większością głosów. Nie można więc było zerwać sejmu; to odrazu wskazywało na siłę i zorganizowanie obozu patryotycznego.

Wszyscy, komu dobro Rzeczypospolitej nie było obojętne, śledzili z zacięciem, co się dzieje na sejmie.

Obradom przysłuchiwali się liczni świadkowie. Po całym kraju, a zwłaszcza w Warszawie krążyły coraz nowe książki i pisemka o sprawach publicznych. Najsłynniejszym pisarzem był ks. Hugo Kołłątaj, który gorąco i rozumnie przedstawiał, jak przebudować ustrój Polski, jaką powinna być nowa Konstytucya. Kołłątaj nawoływał: „Pomyślmy nieco nad tem, że wszyscy, ile nas tylko ziemia polska nosi, bez



Ks. Hugo Kołłątaj.

żadnego wyjątku ubogiego i bogatego jesteśmy poddani Rzeczypospolitej. Ona ma najwyższą nad nami władzę, jej prawa nad nami panują, jej wola nam rozkazuje, jej siła nas broni, jej moc nas poskramia i karze“. Nie powinien więc nikt — najuboższy nawet żebrak — być czyimkolwiek poddanym. „Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku“.

Podczas pierwszego rozbioru „brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica, spoglądał na to milionowy niewolnik z obojętnością, tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych, a podobnych sobie ofiar“. — Jeśli lud się nie potrafi o Polskę upomnieć, „przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do szczętu nie wyginie imię polskie.“

Lud trzeba podnieść, wówczas poczuje on obowiązki względem Ojczyzny.

Niemniej ważne były pisma Stanisława Staszycy który upominał zebranych na seim posłów, aby „nie skrzywdzili“ sławnego sejmu, aby „wrócili prawu dzielność“. I przyznają to wszyscy, że pisma



Stanisław Staszyc.

Staszyca utorowały drogę uchwałom Sejmu Wielkiego.

Na sejmie rozprawiano długo nad każdą sprawą. Ścierały się różne poglądy. Można powiedzieć, że naród jak gdyby się uczył nowego życia.

Były to czasy znamienne w całej Europie. Wszędzie zaczynał się walić „stary porządek”. We Francyi wybuchła rewolucya, zwana „Wielką”.

Przeciwko niesprawiedliwości i uciskowi królewskiemu, przeciwko nadużyciom urzędników i zbytkom magnatów burzył się lud francuski. Wieszał i ścinał swych dawnych panów. Upominał się i—później ogłaszał sam sobie prawa obywatelskie. „Wolność, równość i braterstwo” wszystkich ludzi głoszono z zapalem i pisano krwią.

O prawach obywatelskich, o prawach człowieka mówiono i w Polsce. Wolność, równość i braterstwo żyły w Polsce wśród szlachty. Trzeba było je rozszerzyć na inne stany. Te stany niższe, prócz mieszczan ze 141 wolnych miast Rzeczypospolitej, nie upominały się o prawa dla siebie. Trzeba więc było je podnieść, uobywatelić zgodą, wolą samej szlachty.

Tem trudniejsze to było, że szlachta powinna była równocześnie robić ofiarę ze swych przywilejów dla wzmocnienia państwa.

Wokoło—sąsiedzi nie mieli wcale sprawiedliwszego ustroju społecznego, owszem w Rosyi działo się ludowi stokroć gorzej niż w Polsce. Ale sąsiedzi Polski posiadali silne państwa: rozkazów króla czy cesarza słuchali wszyscy. Do kasy państwowej wpływały regularnie podatki, na każde skinienie maszerowały groźne dla wrogów, dobrze uzbrojone wojska.

Inaczej układały się stosunki w Polsce. Przyznają to mieszczenie w podaniu swoim do króla i sejmu, gdy piszą:

„Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce król, senat, cały stan rycerski i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi, że podupadłe dzwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i trwałego rządu“. W Polsce więc reformy dokonać się mogą łagodnie, bez gwałtów.

„Skarb i wojsko“ — wołali w Polsce patryoci. Sprawiedliwość dla mieszczanina i chłopca i obrona Ojczyzny były hasłami najlepszych.

Powoływali się na Francję.

Wśród rozpraw sejmowych zmieniał się nastrój społeczeństwa. Rozgrzewały się serca, rodziła się gotowość do ofiar. Uchwalono podatek na wojsko. Zaczęto pomnażać armię polską.

Rosya zrazu nie przeszkadzała. Zająta była wojną z Turcyą. Patryoci umieli wyzyskać kłopoty rosyjskie. Przeciwno Rosyi zawarli chwilowe przymierze z Prusami. Dzięki temu przymierzowi mogli nie pozwolić, by większe oddziały rosyjskie przechodziły przez ziemię polską.

Oslabienie Rosyi wywarło też wpływ na stronników moskiewskich. Nie sprzeciwiali się otwarciu reformom. Udawali patryotów, tylko przestrzegali przed nieopatrznym pośpiechem.

Przewlekali wszystkie rozprawy sejmowe, starali się tak urządzić wojsko, by mu siłę odebrać. Zamiast uchwalonych 100 tysięcy, zdołano wystawić tylko 65 tysięcy żołnierza.

Reformy społeczne szły trudno, zwłaszcza w sprawie chłopów. Chłopi nie rozumeli swoich interesów. Żali się najgorliwszy ich opiekun, że brak wielki wyobrażeń i obyczajów obywatelskich w ludzie uniemożliwiały agitację na wsi.

Mieszczanie natomiast umiejętnie się wzięli do zdobycia samorządu dla miast i praw obywatelskich. Pokazali swą świadomość i siłę: 269 delegatów zjechało do Warszawy i pod przewodnictwem prezydenta warszawskiego Dekierta w poważnym pochodzie udali się do króla, do dygnitarzy i do sejmu, przedstawiając swoje żądania. Pod wpływem śmiałej postawy mieszczan — po pewnych walkach i wahaniach, sejm uchwalił prawo o wolnych miastach królewskich, które zawierało znaczną część żądań mieszczańskich.

Miastom przywrócono samorząd, a mieszczanie otrzymali prawo nabywania dóbr ziemskich, dostęp do godności duchownych, urzędów cywilnych i rang wojskowych. Zniesiono prawo, pozbawiające szlachcica prerogatyw jego stanu, skoroby się oddał handlowi lub rękodzielom.

Nadano mieszczanom prawo obierania swoich plenipotentów na sejm zwyczajny,

którzy, zasiadając w sądzie asesorskim oraz w komisjach skarbowej i policyi, mieliby w sprawach miast głos czynny a w innych —doradczy. Ustawa ta zapadła 18 kwietnia 1791 roku, a mieszczaństwo powitało ją z wdzięcznością.

Inne sprawy przewlekały się w nieskończoność. Wypowiedziano już wszystko, co należało, by je gruntownie roztrząsać. Do uchwał nie dochodziło. Tymczasem trzeba się było spieszyć, wojna rosyjsko-turecka przynosiła zwycięstwo Rosyi, rozluźniało się przymierze polsko-pruskie. Mogła nadejść chwila walki, zanim się Polska przygotowuje.

Wówczas kilkunastu patryotów postanowiło opracować w tajemnicy nową ustawę konstytucyjną i przeprowadzić ją w sejmie za jednym zamachem, bez długich rozpraw.

U Małachowskiego, marszałka sejmu, zbierają się na narady: Ignacy Potocki, Kołłątaj, Mostowski, Weyssenhoff, Niemcewicz i inni—grono ich wzrasta do 60. Do tajemnicy wciągają sekretarza królewskiego, ks. Piatollego i samego króla.

Obmyślają wszystkie szczegóły. Są ostrożni. Nie wedle swoich gorących pra-

gnień, lecz wedle tego, co się da przeprowadzić bez burzliwych protestów, układają ustawę. Liczą się z każdym słowem, czynią ustępstwa wielu przesądom. Byle zabezpieczyć na razie siłę Ojczyźnie. Nie na wieczne czasy będzie ta ustawa obowiązującą. Odrazu przewidują, że za 25 lat ma się sejm zastanowić nad Konstytucją i zastosować prawa do nowych stosunków.

Wypracowano Konstytucję. Szło teraz o jej przeprowadzenie w sejmie.

Patryoci skorzystali z rozjechania się zwolenników moskiewskich na święta Wielkanocne i postanowili ogłosić nową ustawę 5 maja, zaraz po przerwie świątecznej, zanim się zjadą wszyscy przeciwnicy.

Działano skrycie. Król nie dotrzymał jednak tajemnicy: partya przeciwna dowiedziała się o przygotowaniach i rozesłała do wszystkich swoich członków wezwanie do powrotu.

Patryoci musieli więc przyspieszyć ogłoszenie Konstytucyi. Wyznaczyli dzień 3 maja. Działać już jednak poczęli jawnie i w przeddzień wielkiego dnia, 2 maja ogłosili, że projekt Konstytucyi będzie publicznie odczytany w wielkiej sali pałacu Radziwiłłów na Krakowskiem Przedmieściu. Zeszli się

tlumnie posłowie i mieszczenie. Czytanie ustawy przerywały huczne oklaski. Stronicy moskiewscy byli tem przerażeni: zobaczyli, że naród jest za tą ustawą.

Po całym mieście rozeszły się wieści o Konstytucyi: jedni na nią napadali, inni wysławiali.

Patryoci tegoż dnia postanowili pomiędzy sobą, w jaki sposób przedstawią Konstytucyę i jak bronić jej będą. Zobowiązali się i zaręczyli tę obronę podpisami. Równocześnie jednak obradowali i przeciwnicy. Postanawiali nie dopuszczać do uchwały, zawichrzyć posiedzenie. Upatrzone najuczciwszego człowieka w stronnictwie, posła Suchorzewskiego, tego, który wnosił miejską ustawę, żeby wystąpił przeciw Konstytucyi. Przekonywano go, że ustawa jest szkodliwą, bo niweczy „żrenicę wolności,” dąży do zrównania szlachty z mieszczaństwem i chłopami, zaręczali, że Rosya, nie chcąc narażać państw sąsiednich na wzburzenie pospólstwa (z powodu wolności dla osadników), jako prawdziwa opiekunka Polski w obronie wolności szlacheckiej stanąć gotowa.

Patryoci przygotowywali się na wypadek oporu stronników Rosyi. Nie mieli już czasu

na przekonywanie. Trzeba było wolę większości narodu narzucić wszystkim. W porozumieniu z królem wojsko otrzymało rozkaz wystąpienia od rana pod bronią. Zaproszono jako świadków władze miejskie, cechy i bractwa. Nowe siły miały wystąpić w obronie praw narodu przeciw ciasnemu interesowi szlachty i moskiewskiej przemocy.

IV.

3. Maja 1791.

„Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany — opisuje historyk. Od rana oddziały wojska różnej broni występują z koszar, ciągną na Krakowskie Przedmieście i rozwijają się wzdłuż ulicy szeregami. Na tarasach zamku królewskiego zatoczono kilka dział. Tłumy publiczności wyległy na ulice i zwartymi szeregami podążyły w kierunku Zamku, gdzie znajdowała się sala obrad. W mieście rozchodzą się najdziwniejsze wieści: o śmierci króla, o rozruchach, o rewolucyi i t. p., agitacya zwolenników Rosyi zaczyna wywierać wrażenie. Zamykają sklepy, zabarykadowują wejścia do domów. Szeregi ludu powiększają się. Prezydent

i radni miasta, odświętnie przybrani idą na przedzie, za nimi cechy i bractwa, poprzedzane chorągwiami i godłami. Tworzy się olbrzymi pochód manifestacyjny. „Niech żyje Konstytucya!“ oto hasło, które prowadzi te tłumy.

„Od wschodu słońca publiczność zgromadziła się w sali obrad. Wciąż napływające tłumy nie mogły się w niej pomieścić, zajmowano więc wszystkie balkony, kurytarze, sienie, schody, część wielka wyczekuje na podwórzu zamkowym. Posłowie zebrali się wcześniej niż zwykle. Stronicy rosyjscy zajmowali zawczasu upatrzone miejsca, szykowali się widocznie do jakiegoś gwałtownego kroku. Nie chcąc dopuścić do tego, patryoci rozchodzą się po sali, otaczają zwolenników Rosyi, przedzielają ich zręcznie przez ludzi pewnych i zaufanych.

„Nastrój w sali był poważny i uroczysty. Panowała zupełna cisza: odczuwać się dawało, że za chwilę ma wybuchnąć burza, która zadecyduje o losach narodu.

„Wszedł do sali król Stanisław August, otoczony licznym orszakiem senatorów i urzędników, poprzedzony przez dwór świetny i marszałków.

„Zgromadzony tłum powitał go okrzykiem.

„Marszałek sejmowy zagaja posiedzenie. Mówi o upadku Polski i niebezpieczeństwach, jakie grożą krajowi.

„Po nim poseł krakowski Sołtyk odzywa się, „że jeżeli Polacy nie użyją tej chwili, która już bardzo jest krótką, dla przyspieszenia ustawy rządu, dla wzmocnienia sił krajowych, staną się niechybnie łupem przemocy i zmownej chciwości sąsiadów“. Domagał się, aby odczytano depesze, które nadesłali posłowie zagraniczni.

W tym momencie Suchorzewski, pod mówiony przez partję rosyjską, rzucił się przed króla, żądając głosu i w beładnych, urywanych słowach wyrzekał, że przygotowano zamach na wolność. Wyśmiany—ucichł.

Wówczas odczytano depesze zagraniczne. Brzmiały groźnie, świadczyły, że mocarstwa, które dokonały pierwszego rozbioru, zbliżają się do siebie w celu ostatecznego zniszczenia Polski. Matuszewicz wskazywał niebezpieczeństwo, grożące krajowi, jeśli sejm natychmiast nie przystąpi do czynu.

Na żądanie króla odczytano projekt nowej Konstytucyi.

Wśród ciszy i skupienia powszechnego padały uroczyste słowa:

„W imię Boga, w Trójcy Świętej Jedynego.

Stanisław August z Bożej łaski i woli Narodu Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czernichowski, wraz z Stanami Skonfederowanymi, w liczbie podwójnej Naród Polski reprezentującymi,—„uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia Konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących, obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu, któ-

rego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha, niniejszą Konstytucyę uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopókiiby Naród w czasie, prawem przepisany, wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu“.

Głosiła ta Konstytucya:

I. „Religią narodową panującą jest i będzie wiara św. Rzymsko-Katolicka“. Ale „wszelkich obrządków i religii wolność w krajach Polskich, podług ustaw krajowych“, została zaręczona.

II. Szlachcie—ziemianom zapewniała Konstytucya, żeby tej szlachty nie zrazić, „wszystkie swobody, wolności, pierwszeństwa w życiu prywa-

tnem i publicznem. Szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i niniejszej Konstytucyi“ uznawała. Każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi jej świętość do szanowania, jej trwałość do strzeżenia“ poruczała, jako jedyną twierdzę Ojczyzny i swobód naszych.“

III. Miastom i mieszczanom przyznano prawo w dniu 18 kwietnia przez sejm przyjęte, jako prawo wolnej szlachcie polskiej dla bezpieczeństwa ich swobód i całości wspólnej Ojczyzny nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę“.

IV. „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy“—mówi ustawa. Odtąd wszystkie umowy dziedziców z włościana-

mi stanowić mają wzajemny obowiązek, nie wolno ich będzie panom zmieniać samowolnie.

Każdy człowiek nowo przybywający na ziemię polską jako i ten, który z kraju się wydalik, a chce powrócić „jak tylko stanie nogą na ziemi Polskiej, wolnym jest zupełnie“, może czynić umowy, „osiadać w mieście lub na wsiach.“ W ten sposób, nie rwąc wszystkich więzów chłopskich, żeby nie oburzyć ogółu szlachty, Konstytucya torowała drogi do wolności chłopów.

V. W sprawie rządu mówiła Konstytucya, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu“.

Ustanowiła trzy władze: prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

VI. Sejm jest władzą prawodawczą. Ma być zawsze „gotowy“, to jest oprócz zwyczajnych terminów, zwoływany w składzie posłów, wybranych na dwa lata, w razie nagłej potrzeby. Będzie się składał jak dawniej z izby poselskiej i senatorskiej. Posłowie, wybierani na sejmikach, nie mają się uważać za przedstawicieli swojej tylko okolicy, lecz

całego Narodu. Rosztrzygać będzie większość głosów. Znosi się zarówno „veto“, jak i związki konfederackie.

VII. Król wraz z radą przyboczną (ministrami), zwaną strażą praw, ma władzę wykonawczą. „Władza wykonawcza do pilnowania praw i onych pełnienia, ściśle jest obowiązana“. Z powodu klęsk bezkrólewów, „dla zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych“, znosi się wybór króla, lecz tron polski ma być elekcyjnym przez familie.

Król jest ograniczony w swej władzy. Nie może stanowić ani tłumaczyć praw, nakładać podatków—Król „nie samowładcą, ale ojcem i głową Narodu być powinien“.

Straż czyli Rada Królewska, złożona z prymasa, pięciu ministrów, dwóch sekretarzy i marszałka sejmowego, jest odpowiedzialna—każdy z jej członków „z osoby i z majątku“ za sprawy im powierzone i rozporządzenia rządowe. Straży podlegają i dopomagają komisye.

VIII. Władza sądownicza obieralna, ma czuwać „na oddanie sprawiedliwo-

ści tym, którzy jej potrzebują“. W ustroju jej nie zaprowadzono większych zmian.

XI. Siła zbrojna narodowa. „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu. Naród winien wojsku swemu nadgrode i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno Narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą“.

Słowa Konstytucyi brzmiały jak dzwon na nowe życie Polski. Zrywał naród z haniebną gwarancją rosyjską, na własnych siłach postanawiał się oprzeć i siły te wzmacniał.

Po przeczytaniu projektu okrzykiwano burzliwie zgodę. Ale zwolennicy dawnych porządków żądali rozpraw.

Suchorzewski, wyprowadziwszy synka, wołał, że zabije własne dziecko, żeby nie dożyło niewoli, którą zaprowadza Konstytucya. Inni odwoływali się do dawnych praw, występowali przeciwko tajemnicy, w której przygotowano projekt, przewlekali zgromadzenie długimi mowami. Patryoci żądali, by król i sejm natychmiast zaprzysięgli Konstytucyę. Marszałek zarządził głosowanie. Na jego rozkaz powstać nieli ci, którzy się nie zgadzają na Konstytucyę. Wystąpiła garść nieliczna. Olbrzymia większość domagała się stanowczej uchwały. Znów z pośród posłów zażądano złożenia przysięgi. Wszyscy ruszyli ze swoich miejsc na środek sali, gdzie siedział król. W sali sejmowej rozlega się radosny okrzyk: wiwat król, wiwat Konstytucya! Z ulic, z placu wtóruje taki sam okrzyk ludu. „Lud warszawski po raz pierwszy bierze czynny udział w uchwalaniu prawa...” po raz pierwszy wypowiada swą wolę, ośmiela, zachęca do czynu.

Wśród powszechnego zapału król składa przysięgę. W uniesieniu wychodzą posłowie z sali sejmowej, z zamku do katedry św. Jana. Lud otacza ich, niesie mar-

szałków na ramionach. W katedrze czekają już tłumy, powiewają rozwinięte sztandary i chorągwie. Przysięgę na zachowanie i obronę Konstytucyi powtarzają tysiące. Rozlega się radosny hymn dziękczynny, jak po zwycięstwie: „Ciebie Boga chwalimy“.

W zamku odbierano jeszcze przysięgę od komisji i urzędów. W mieście do późnej nocy gromadziły się, manifestowały tłumy ludu na oświetlonych rzęsiście ulicach.

Nazajutrz i dni następnych, gdy tylko wieść o uchwaleniu Konstytucyi rozniosła się po kraju, po całej Polsce przejawiała się radość. Miasta urządzały pochody manifestacyjne, szlachta przesyłała adresy, odezwy, gdzieniegdzie — w miejscowościach, w których dano już chłopom swobodę, odzywali się chłopci.

Nowa zorza zaświtała nad Polską.

Zaczynały się prace nad ratowaniem Ojczyzny. Posypały się hojne ofiary na wojsko. Włościanie z dóbr Brzostowskiego składali się na armaty. Na granicy rosyjskiej staje to wojsko, pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki odnosi zwycięstwa.

IV.

Targowica.

Niełatwą jest jednak droga do wolności tam, gdzie nieprzyjaciół czyha i wśród swoich znajduje sprzymierzeńców.

Za mało sił w narodzie poparło Konstytucję 3 maja. Znaleźli się zdrajcy, którzy ją obalili przy pomocy rosyjskiej carowej, w interesie Rosyi.

Konstytucya 3 maja nie zadowoliła pragnień jej twórców. Boleli nad tem, że w sprawie chłopów nie wypowiedziała dla wszystkich upragnionego słowa: wolność t.j. wyzwolenie z pańskiego poddaństwa.

Twórcy Konstytucyi—jak wiemy, nie chcieli wzbudzić zbyt gwałtownego sprzeciwiania się szlachty, na szlachie bowiem musieli się oprzeć, gdyż lud nie stanowił jeszcze siły.

Nie cała szlachta zdobyła się jednak na poświęcenie dla Ojczyzny części swoich przywilejów. Moźni panowie stracili wiele z dawnej przewagi, prawa ubogiej szlachty były ograniczone. Z tego skorzystała carowa Katarzyna, «poręczycielka» swobód polskich. Z poduszczenia Rosyi

utworzył się związek, od miasteczka Targowicy zwany Konfederacją Targowicką. Targowiczanie postawili sobie za cel zniszczyć Konstytucję 3 maja, odebrać mieszczanom prawa obywatelskie, pozbawić chłopów opieki państwa, zmniejszyć armię. przywrócić obalone «żrenice wolności» szlacheckiej, właściwie — magnackiej. Sto tysięcy bagnetów rosyjskich, wyproszonych z łatwością u stóp «wielkiej monarchini podobnej bogom» miało w tem dopomódz trzem magnatom ukraińskim.

Zmagać się ze sobą poczęły dwa światy: zwolenników Konstytucyi i targowiczian.

Niestety, na stanowiskach urzędowych, przez Konstytucję ustanowionych, nie zawsze byli ludzie, przekonani i oddani sprawie niepodległości narodu.

Trzeba pamiętać, że ci, co przygotowywali ustawę majową, długie miesiące i lata rozważali, przeżywali wszystkie krzywdy Polski i sposoby ratunku. Kiedy przekonali sejm i doprowadzili do ogłoszenia Konstytucyi, wielu z ludzi dawniej obojętnych, nawet wrogich, przyjęło Konstytucję. Byli wśród nich panowie wielkiego

majątku i znaczenia. Takich chciano nieraz zjednać dla nowego ustroju i powierzano im ważne urzędy.

Mieli przeprowadzać dzieło, którego nie ukochali, nie zrozumieli naprawdę. Gdy wypadło tego dzieła bronić — zawahali się. Sam król przystąpił do targowiczan...

Konstytucya została obalona... W rozsypkę poszło wojsko, które już sławą się okryło. Ks. Józef Poniatowski, Kościuszko, wielu dowódców wypowiedziało posłuszeństwo królowi. Na usilne nalegania króla Kościuszko odpowiedział, że nic uczynić nie może przeciwko przekonaniu i honorowi, targowiczan zaś nazwał «infamisami» t. j. ludźmi bez czci, zdrajcami i łotrami.

Na drodze rewolucyjnej, powstaniem przeciwko Rosyi, rozpoczął się nowy okres w dziejach Polski. Nie udało się przez Konstytucyę stworzyć silnego państwa i regularnej armii. Przez obudzenie nowych sił społecznych, przez powstanie ludowe, Kościuszko poczyną ratować Ojczyznę. Uniwersał Kościuszkowski z pod Połańca w r. 1794 robi krok dalszy, konieczny po Konstytucyi 3 maja: nadaje chłopom wolność, zmniej-

sza ich ciężary, zabezpiecza gospodarstwa.

Czyn Kościuszki — to dalszy ciąg tych prac i usiłowań, które zrodziły Konstytucję 3 maja. Bez Wielkiego Sejmu, bez Konstytucyi trudno sobie wyobrazić dalsze życie narodu. Z siewu majowego nie wszystkie wzeszły ziarna, ale bez tego siewu zielska by się jeszcze bujniej rozrosły w naszym życiu narodowym. W Konstytucyi 3 maja wszystkie późniejsze pokolenia polskie czerpały otuchę, podniecie, naukę. Konstytucya bowiem 3 maja to zwycięstwo mądrości nad ciemnotą, szlachetności i patriotyzmu nad podłością i prywatą, to zarazem świadectwo, jakie Polska wystawiła sobie przed Bogiem i światem, że mogłaby istnieć nadal jako niepodległe Państwo, że więc jej upadek nie był samobójstwem. Konstytucya ocaliła honor Państwa, narodu i imienia polskiego.

Święcąc pamięć 3 maja, jako uroczystość narodową, nie treści ustawy majowej cześć oddajemy. Dzisiejsza Konstytucya Polski będzie inną, gdyż w rozwoju społecznym posunęliśmy się naprzód, zmieniło się też wiele w stosunkach politycznych. Czczymy obudzenie z upadku, czczymy ducha

patryotycznego, który tę Konstytucję ożywiał. W pracy i ofierze jej twórców, w zapale serc polskich, przekonanych o konieczności niepodległego bytu, czerpiemy siłę na nową walkę i nową pracę.

Wszystkie boje o wolność i wszystkie prace dla dobra narodu i ludu wyrosły z tej Konstytucyi, choć szły naprzód — od Polski szlacheckiej do Polski ludowej.

W chwili walki o Polskę, znów dziś przez Legiony podjętej, pamięć trzeciego maja tem bardziej jest świętą. Już nie na odległą przyszłość, ale w chwili obecnej ślubowała najlepsza część narodu oddać życie i mienie za Ojczyznę, ratować Polskę od zaguby ostatecznej przez budowanie niepodległego bytu państwowego.

Nie może przy tem zabraknąć żadnego stanu, żadnej warstwy ludności. Wszyscy mają dziś jednakowy obowiązek służby dla Polski. Chłop posiada ziemię, okupioną krwią powstańców — z tą ziemią związany był w poczuciu polskiem obowiązek jej obrony, orężnej o nią walki. «Rzeczpospolita» stać się ma dziełem wszystkich Polaków. Przyszła zaś chwila, że — jak twórcy Konstytucyi 3 maja — mamy «ko-

rzystać z pory, w jakiej się Europa
znajduje» — i powinniśmy, jak oni,
«na wdzięczność współczesnych
i przyszłych pokoleń zasłużyć.»



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000674152



I 79292



Cena 10 groszy.